



Joanna Karyś

SMOCZE KRYSZTAŁY

KRWAWY PRZEZNACZENIE

Smocze kryształy. Krwawe przeznaczenie

Copyright © Joanna Karyś

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie I, Wrocław 2024

ISBN 978-83-970754-5-0

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta: Katarzyna Myszkorowska, Julian Kłębukowski

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Isabella Karpińska

Ilustracje: Isabella Karpińska

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla wrażliwych czytelników

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.joannakarys.pl

fb.com/joannakarys.autorka

instagram.com/joannakarys.autorka

www.wydawnictwoexcalibur.pl

fb.com/wydawnictwoexcalibur

instagram.com/wydawnictwoexcalibur

LEGENDA

KONTYNET VERROS I POBLISKIE WSPY

CHANGRA – stolica **TORDON**

- Wyznawcy boga ziemi, boga lasu, boga wody
- Symbol władców: kilof
- Kolor królestwa: brązowy
- Nazwisko władcy: Deseliso

MUNARD – stolica **SORDEN**

- Wyznawcy boga lasu, boga wody, boga ziemi
- Symbol władców: kwiat lilii
- Kolor królestwa: zielony
- Nazwisko władcy: Rayillon

ASYNAS – stolica **LONAR**

- Wyznawcy boga metalu, boga lodu, boga wiatru
- Symbol władców: dwa skrzyżowane miecze
- Kolor królestwa: fioletowy
- Nazwisko władcy: Nysilo

PHORCYS – stolica **MEHYR**

- Wyznawcy boga wody, boga metalu, boga lasu
- Symbol władców: trójząb
- Kolor królestwa: niebieski
- Nazwisko władcy: Emerathion

ARNATEMIA – stolica **LAKLAN**

- Wyznawcy boga wiatru, boga lodu, boga metalu
- Symbol władców: łuk z trzema strzałami
- Kolor królestwa: szary
- Nazwisko władcy: Krey

TARDESA – stolica **DERVEN**

- Wyznawcy boga lodu, boga metalu, boga wiatru
- Symbol władców: triskelion
- Kolor królestwa: biały
- Nazwisko władcy: Veralius

CAMRIAN – stolica **ARAWN**

- Wyznawcy boga ognia, boga magmy, boga ziemi
- Symbol władców: kielich
- Kolor królestwa: pomarańczowy
- Nazwisko władcy: Daveth

DEEPLYG – stolica **RATTOR**

- Wyznawcy boga magmy, boga ognia, boga ziemi
- Symbol władców: topór
- Kolor królestwa: czerwony
- Nazwisko władcy: Pseudsharr

BOGOWIE

Bóg magmy – **ASVALD**

Bóg metalu – **ARIANRHOD**

Bóg lasu – **THADDAEUS**

Bóg piorunów – **EZAL**

Bóg życia – **ATHERLMARHE**

Bóg ognia – **KIARDH**

Bóg wiatru – **TAYL**

Bóg wody – **TRYGGVE**

Bóg ziemi – **CATHELD**

Bóg lodu – **FANRAIG**

Verros



Spis treści

ROZDZIAŁ I	6
ROZDZIAŁ II	20
ROZDZIAŁ III	31

ROZDZIAŁ I

Stukot łańcuchów. Trzask bicz. Urwany jęk.

Przez ostatnie tygodnie te trzy dźwięki nieustannie towarzyszyły Arysie. Nie potrafiła oszacować dokładnie, ile czasu upłynęło od jej pobytu w pałacu królowej Elathy Veralius, bo ostatnie dni zlewały się jej, tworząc tak naprawdę niekończącą się podróż. Miała wrażenie, jakby to wszystko, co przeżywała wcześniej, wydarzyło się w innym życiu – życiu kogoś innego.

– Wstawaj! – warknął mężczyzna o długich tłustych włosach, które opadały mu na pokryte krótko szczecinę policzki. – Powiedziałem: wstawaj!

Arysa nawet nie wiedziała, czy chciała spełnić jego polecenie. Odczuwała tak silne zmęczenie, że mózg nie był w stanie jej podpowiedzieć, czy ma siłę wykonać ten rozkaz, czy nie. Mogła jedynie patrzeć na jednego ze swoich porywaczy i tonąć w pustce, w której pogrążył się jej umysł.

Nie czuła kompletnie nic.

Z otępienia wyrwały ją czyjeś silne ręce. Ktoś brutalnym pociągnięciem postawił ją na nogi. Zachwiała się, ale utrzymała równowagę i nie upadła na kolana, co jednak zdarzało się wcześniej.

– Kapitanie, może tej trzeba się już pozbyć?

– Nie.

Arysa uniosła głowę i odszukała wzrokiem tego, który się odezwał. Na jego widok mimowolnie zmarszczyła nos i pokazała zęby. Gdyby mogła, rozszarpałaby go na kawałki.

Ale nie mogła. Nie tyle ograniczały ją metalowe kajdany, które miała założone na nadgarstkach, co możliwe konsekwencje jej zachowania. Wbrew pozorom to, w co została zakuta, potrafiła wykorzystać jako broń – łańcuch pomiędzy klamrami zapiętymi na nadgarstkach idealnie nadawał się do duszenia zaskoczonych przeciwnika. Na początku, kiedy jeszcze miała nie tylko energię, ale też nadzieję na odzyskiwanie wolności, tym sposobem pozbawiła życia jednego z dzikich handlarzy. Dlaczego później odpuściła? Ponieważ konsekwencje były zbyt duże. Nie chodziło o wyrzuty sumienia, że odebrała komuś życie. Choć myślała, że pierwsze zabójstwo wyryje piętno na jej sercu, tak się nie stało. Niczego nie poczuła prawdopodobnie dlatego, że wcześniej była świadkiem, jak ten mężczyzna gwałci i torturuje niewinne kobiety, które razem z nią znalazły się na statku.

Powód, dla którego później nie próbowała nikogo zabić, przypominała sobie za każdym razem, gdy widziała Calypso. W jej uszach wciąż pozostało echo wrzasku, jaki wydała z siebie jej kuzynka, kiedy jeden z oprychów Eyoota rozgrzał żegadło i wypalił na jej lewym pośladku kilkucentymetrowy krzyżyk.

To właśnie był sposób kapitana dzikich handlarzy. Kolekcjoner szybko zorientował się, że Arysa będzie posłuszna, gdy zamiast krzywdzić ją, zacznie karać jej towarzyszkę. Do tej pory na ciele Calypso pojawiły się trzy krzyżyki, przez co buntownicza natura księżniczki została szybko stłamszona.

Arysa i Calypso po części miały szczęście. Tak spodobały się kapitanowi, że ten nie pozwalał ich dotykać żadnemu ze swoich kompanów. Jednak

pewnego razu sam zaczął dobierać się do Arysy, a gdy jego ręka zbliżyła się do twarzy księżniczki, ta ugryzła go w palec tak mocno, że niemalże go odgryzła. Tak Calypso „zdobyła” drugi krzyżyk, tuż pod pępkiem. Eyoot tymczasowo zadowalał się przyglądaniem półnagim księżniczkom. Wyglądało to tak, jakby zwlekał z tym, aby je osiąść, bo napawał się samą władzą nad nimi. Arysa widziała to w jego spojrzeniu.

Do tej pory cumowali w czterech portach. Zostały pojmane z lasu w Tardesie – zapędzono je do wozu, przetransportowano nad rzekę, wrzucono do niewielkiej łódki i zabrano do miejsca, w którym czekał statek. Pierwszy przystanek zrobili u brzegu Arnatemii, gdzie zagnał ich przeszywająco mroźny wiatr. Podmuchy, które przedostawały się do kajut przez każdą szczelinę, zdawały się nie być naturalne. Była to wichura wywołana przez teyidregów powietrza. Najprawdopodobniej strażnicy portu chcieli się pozbyć statku Kolekcjonerów, dlatego zdecydowali się na użycie swojej mocy.

Podczas drugiego i trzeciego przystanku zatrzymali się w Munard. Arysa wszędzie rozpoznałaby ten zapach – zapach domu. Lasy, strumienie, ziemia... Choć bardzo ją kusiło, aby pobiec do lasu i zniknąć wśród drzew, wiedziała, że nie może porzucić Calypso. Eyoot pamiętał, gdzie spotkali się po raz pierwszy, i nawet nie pozwolił im zejść na ląd. Dziewczyny zostały zamknięte w zupełnie innych częściach statku, więc jeśli jedna by uciekła, tym samym skazałaby drugą na zgubę.

Czwarty przystanek był w Camrian. To właśnie tutaj Calypso otrzymała ostatni znak krzyżyka na swoim ciele – tym razem między piersiami. Choć Arysa próbowała powstrzymać oprawców, to tak naprawdę nie osiągnęła nic poza tym, że opuściły ją siły.

Gdy zacumowali do portu, Arysa zaczęła słabnąć z każdą chwilą. Temperatura, jaka panowała w tym królestwie, wyciągała z niej wszelką energię. Gdziekolwiek by spojrzała, tam ciągnęły się piaskowe wydmy i rosły jakieś pojedyncze uschnięte drzewa. Tylko w najbliższej okolicy portu stało kilka prostych chat, których przeznaczenia Arysa nie była w stanie określić z tej odległości, równie dobrze mogły być sklepami lub gospodami.

To właśnie tutaj postawiła się po raz ostatni.

– Doprowadźcie ją do porządku! – wrzasnął Eyoot, gdy dotarli do portu.

Chwilę później dzicy handlarze zerwali z Arysą resztkę ubrań. Niewiele trzymało się jeszcze na ciele, ale zapewniało jej minimalny komfort. Początkowo nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobili. Otrzeźwiło ją dopiero, gdy wrzucili ją do morza. Wtedy odzyskała ostrość widzenia i na nowo mogła się skoncentrować. Syknęła, bo słona woda boleśnie wdarła się w rany zarówno te pozostawione po kajdanach, jak i te będące wynikiem rzucania nią po pokładzie, gdy wcześniej próbowała walczyć. Zaciśnęła zęby, kiedy złapali ją za łańcuch i pociągnęli do góry, aby wyciągnąć ją na pomost, przez co boleśnie wykręcili jej ręce. Gorące słońce bardzo szybko ją wysuszyło. Oprawcy kazali jej wstać i ruszyć przed siebie.

Arysa spojrzała na swoje nagie ciało. Nie była już tak zaokrąglona jak wcześniej, a na jej skórze widniały siniaki i otarcia. Dopóki nie miała kontaktu z wodą, nie zdawała sobie sprawy, jak wiele ran nosiła na ciele. Nie prezentowała się najlepiej, ale w tym momencie nie miała wyjścia – musiała iść we wskazanym kierunku.

Miejscem docelowym okazał się wybieg dla niewolników. Po krótkim rozeznanii się w otoczeniu Arysa odkryła, że nagie kobiety i nadzy mężczyźni musieli przejść po drewnianej platformie, a jeśli spodobali się któremuś kupującemu, zostawali sprzedani. Poczowała się upokorzona. Nie tylko ją rozebrano i przyglądano się jej zaniechanemu ciału, ale jeszcze planowano ją sprzedać, jakby była przedmiotem.

Po moim trupie.

Ogarnęła ją wściekłość. Nie zastanawiała się. Rzuciła się na najbliższego kupca i chwyciła go za głowę. Zaciśnęła zęby na ucho, odgryzając je. Splunęła w gorący piasek zakrwawioną małżowiną. Ranny mężczyzna wydał z siebie wrzask bólu i przerażenia, a tłum rozstąpił się w popłochu. Arysa została odciągnięta przez Kolekcjonerów. Z ust wciąż ciekła jej krew, gdy zabrano ją na statek.

Tam przyglądała się znakowaniu Calypso. Tym razem dłużej trzymali narzędzie do piętnowania, a wrzask kuzynki z chwili na chwilę stawał się cichszy. Przez myśl Arysy przeszło wtedy, że powinni ją zabić. Przecież skrzywdziła ich potencjalnego klienta, a była tylko niewolnikiem. Kupujący miał prawo zażądać jej śmierci, ale albo nie zdążył, bo bardzo szybko

wypłynęli, albo Eyoot mu zapłacił. Z jakiegoś powodu nie chciał się jej pozbyć, ale Arysa nawet się nie ludziła, że to oznacza coś dobrego.

Nie miała jednak sił, aby dłużej to analizować. Wiedziała, że na pewno połączyła się z lodowym smokiem, ponieważ jednym z wyraźnych sygnałów było to, że bardzo źle znosiła gorącą temperaturę, jaka panowała w tej części kontynentu. Nawet na morzu klimat królestwa Camrian dawał jej się we znaki, zwłaszcza gdy za karę po swoim ostatnim wybryku została przywiązana do belki na środku statku i pozostawiona na słońcu. Choć przewiązali przez jej ciało jakiś brudny materiał, to jednak jej skóra w znacznej części wciąż była odsłonięta, przez co szybko doznała oparzenia słonecznego.

Czasami miała przebłyski wspomnień, które nie należały do niej. Widziała w nich ziemie, na których nigdy nie była i nad którymi nigdy nie przelatywała z Calypso ani Rohanem. Kiedy zaś zaczynała odpływać w gorączce, zobaczyła przed sobą śnieg i po chwili poczuła się lepiej. Wyglądało to tak, jakby smok tarzał się w zaspie, aby przez więź zbić jej temperaturę. Nie wiedziała, czy bardziej przerażał ją sam fakt, że potrafiła doświadczyć szczątkowych emocji innego stworzenia, czy że ich ciała były ze sobą połączone do tego stopnia, że wyczuwali swój stan i mogli na niego wpływać.

Nie umiała wykorzystać mocy, jaką została obdarzona w momencie połączenia się ze smokiem. Nawet nie wiedziała, czy powinna ją mieć. Nie była typowym teyidregiem, ponieważ jej smok został sztucznie stworzony z

innych – był hybrydą smoka wodnego i wietrznego. Choć wykazywał lodowe zdolności, ona nie mogła nawet sprawdzić, czy również je posiadała. Kajdany, które znajdowały się na jej nadgarstkach i kostkach, zostały wyposażone w dodatkowe kamienie. Jak się okazało, obsydian miał ciekawe właściwości – pochłaniał moc tego, kto znajdował się w jego pobliżu. Teyidreg stawał się zwykłym człowiekiem, a smok jedynie latającym gadem.

– Niedługo zacumujemy w porcie – oznajmił Kolekcjoner, przyglądając się jej. Nie czuła się najlepiej, ale próbowała utrzymać się w pozycji pionowej. – Tym razem zachowuj się lepiej w czasie prezentacji.

W odpowiedzi zebrała resztkę śliny i splunęła pod nogi Eyoota. Mężczyzna poprawił trójrożny kapelusz i uśmiechnął się leniwie.

– Chyba twojej przyjaciółce brakuje czwartego krzyżyka do kolekcji. Tym razem może na tej jej pięknej twarzyczce, co? – stwierdził, po czym skupił się na kimś stojącym po prawej stronie Arysy. – Przeprowadźcie ją.

W jednej chwili kobietę dopadły wyrzuty sumienia. Jeżeli kolejny raz przez nią Calypso będzie cierpieć, jej psychika tego nie wytrzyma. Wiedziała o tym.

Niespodziewanie poczuła przyływ energii, a obraz przed oczami przestał się rozmazywać. Poczula też, że jej ciało nie było już gorące.

– Aaa! – krzyknął mężczyzna, który do tej pory trzymał ją za ramię. – Kapitanie, ona jest lodowata!

Eyoot zmarszczył brwi i szybko na nią zerknął.

– To niemożliwe. Wciąż ma na sobie obsydian. Poza tym nikt poza królową nie włada lodową mocą.

- Ale ona... - Mężczyzna złapał Arysę drugą ręką, a tamtą schował za pazuchę, próbując ją ogrzać. - Ona naprawdę jest bardzo zimna...

Kapitan Kolekcjonerów zrobił krok do przodu, ale nagle się zatrzymał. Nieco przekręcił głowę w lewą stronę i począł nasłuchiwać. Arysa też starała się coś wychwycić, ale nic nie słyszała.

- Wszyscy natychmiast zatkajcie uszy! - wrzasnął niespodziewanie Eyoot, przez co księżniczka podskoczyła. - Już!!!

- Uszy? - zapytała zdziwiona Arysa, ale nie miał jej kto odpowiedzieć. Część załogi biegła po statku, w ich oczach kryła się panika, a pozostali... Wpatrywali się przed siebie rozmarzonymi oczami.

Arysa przypomniała sobie pewną rozmowę i aż zachłysnęła się powietrzem. Szybko zbliżyła się do prawej burty i wyjrzała za nią.

- To ona - wyszeptwała.

Jasnowłosa syrena o zielonym ogonie przepłynęła obok statku i dopiero teraz Arysa usłyszała jej delikatny śpiew. Nie potrafiła jednak wyłapać wszystkich dźwięków. Gdy rozejrzała się po statku, zrozumiała, że melodia działała tylko na mężczyzn.

- Ten potwór chce ją! - krzyknął mężczyzna o rudych kręconych włosach. Arysa zauważyła, że brakowało mu jednego zęba z przodu. Wskazał na nią palcem. - Wyrzućmy ją, a wtedy nas oszczędzi!

- Tak! - wtórował mu mężczyzna o śniadej cerze, który miał mnóstwo koralików wplątanych w długie, czarne włosy. - Niech potwór zje ją, a nie nas! Nie jest warta naszego życia!

- Głupcy! - warknął Eyooot. - Nie będziemy przyjmować rozkazów od potwora!

- Za burtę z nią! - zażądał starszy Kolekcjoner, który jednak nie czekał, aż ktoś spełni jego rozkaz. Wziął rozbieg i bezceremonialnie wpadł na Arysę, tym samym wyrzucając ją ze statku.

Zaskoczona księżniczka uderzyła plecami w taflę oceanu. W ostatnim momencie udało jej się zaczerpnąć powietrza, ale i tak część wypuściła, gdy zaczęła opadać na dno. Próbowwała machać rękoma, ale kajdany mocno jej w tym przeszkadzały. Kiedy spostrzegła maleńkie białe drobinki, które zbierały się na jej ciele, przybliżyła przedramię do twarzy. Okazało się, że woda w jej otoczeniu zaczęła się zmieniać w śnieżne kuleczki.

Co się dzieje...

Poczuła szarpnięcie i w następnej chwili jej ciało pomknęło ku górze. Gdy tylko jej głowa znalazła się nad taflą wody, wzięła głęboki wdech i rozejrzała się dookoła, jednocześnie machając - na tyle, na ile mogła - rękoma, aby utrzymać się na powierzchni.

- Znowu się spotykamy.

Syrena zatrzymała się przed Arysą i przerzuciła jasne, gęste włosy na lewą stronę, tym samym odsłaniając po drugiej ostro zakończone ucho i skrzela zdobiące szyję. Jej skóra pokryta drobną łuską od policzków aż po ramiona pięknie połyskiwała w słońcu. Piersi delikatnie wystawały ponad taflę.

- Jak...

– Morskie zwierzęta przekazały mi wieści, ale potrzebowałam nieco czasu, aby tutaj dopłynąć.

– Zaraz! Co? – Arysa pokręciła głową. – Morskie zwierzęta? A skąd one wiedziały, że...

– Szafir je powiadomił – odparła, przyglądając się księżniczce z rozbawieniem. – My, morskie istoty, w przeciwieństwie do was, ludzi, trzymamy się razem. Gdy tylko wylądowałaś w morzu poprzednim razem, zostałam o tym poinformowana.

Księżniczka rozejrzała się. Okazało się, że statek dzikich handlarzy oddalał się od niej.

– Nie mogę zostawić Calypso. Eyoot znowu ją skrzywdzi.

Syrena przestała się uśmiechać.

– Czulałam ból Szafira. Akurat byłam przy nim, gdy któregoś razu była piętnowana.

Arysa wzięła głębszy wdech i zanurzyła się pod powierzchnią, ale zaraz wypłynęła i wypluła wodę.

– To wszystko przeze mnie.

Potwór morski spojrzał na nią, a potem na jej kajdany.

– Nie wydaje mi się. – Twarz stwora złagodniała. – Ty również się nacierpiałaś. To królestwo nie wpływa na ciebie dobrze.

Księżniczka spojrzała na swoje ręce. Skóra w końcu przestała ją palić, ale była czerwona i miejscami brzydtko się łuszczyła.

– Muszę wrócić po Calypso – powiedziała, przenosząc wzrok na syrenę.

Stwór zanurkował, a Arysa cierpliwie czekała. Choć pamiętała o tym, że Calypso wciąż była uwięziona na statku, mimowolnie rozkoszowała się chłodem, który ogarnął jej ciało. W końcu nie czuła takiego straszego gorąca!

Syrena wyłoniła się na powierzchnię tuż koło księżniczki.

– Wyczuwam ją. Jest zamknięta, nie dam rady jej wydostać. Zbyt dużo umysłów znajduje się na statku, abym mogła przejąć nad nimi kontrolę.

– W takim razie ja muszę wrócić na statek – odparła, zerkając za siebie.

Potwór morski wydał z siebie dźwięk, który po części przypominał skrzek, a po części jęk.

– W porządku. Moją pieśnią zmuszę ich do tego, aby cię wyłowili, ale nie wiem, co stanie się potem. Czar nie będzie długo się utrzymywał.

– Mamy zawitać do portu.

Syrena podpłynęła do Arysy i chwyciła za jej kajdany.

– Nie możemy pozbyć się ich całkowicie, ale mogę je trochę uszkodzić. Nie powinni się zorientować, a będziesz mogła je zniszczyć w odpowiednim czasie.

Arysa zmarszczyła brwi.

– Dziękuję, ale w zasadzie... dlaczego mi pomagasz? – Wskazała głową na drobne kuleczki śniegu, które wciąż trzymały się jej ramion. – Jak widzisz, nie jestem powiązana z wodą.

Potwór spojrzał na nią i uśmiechnął się, ukazując ostre kły.

– Jesteś, choć tylko po części. Wszak lód to też woda – odparła i zgmiotła zamek przepaski na lewym nadgarstku księżniczki. – I mam dług wobec królowej Jenessy.

Na dźwięk imienia swojej zmarłej matki Arysa zamarła.

– Jak to?

– Uratowała mojego ukochanego, gdy został ranny. – Syrena poluzowała prawą przepaskę i zanurkowała. Zapewne stwór chciał sprawdzić, czy coś jeszcze blokuje Arysę, ale tym razem jej nogi pozostały wolne od kajdan. Nie minęła sekunda, a ponownie mogła spojrzeć w przepiękne oblicze syreny. – Wyczuwam Szafira. Skontaktuję się z nim i powiem mu, gdzie was znajdzie.

– Nie! – krzyknęła Arysa i w tej samej chwili do jej ust wpadła słona woda. Zaczęła nią płuć, ale mimo to czuła jej smak. – Nie możesz. – Uniosła dłonie i wskazała na kajdany. – Obsydian wchłania nasze moce, Szafira również. Jeśli to zrobisz, zginie.

– Szafir mówił mi o tym.

– Jak mogłaś zrozumieć smoka? Jesteś syreną.

– Morskie stworzenia porozumiewają się za pomocą fal dźwiękowych. – Syrena ponownie poprawiła włosy, ale tym razem przerzuciła je na prawą stronę, odsłaniając lewy bok. – Szafir nie jest sam i zna ryzyko.

– Kto z nim jest?

Syrena pokręciła głową.

– Nie pamiętam, jak się nazywają – odparła, a potem zanurkowała.

Arysa poczuła szarpnięcie, a po chwili znowu znalazła się pod wodą. Tym razem syrena ciągnęła ją bliżej statku. Gdy były już przed nim, Arysa ponownie zaczęła pluć wodą, podczas gdy potwór morski rozpoczął swoją pieśń.

- Do zobaczenia, księżniczko. - Syrena mrugnęła i pomachała do niej dłonią zakończoną szponami, a potem zniknęła pod taflą wody.

Z kolei na Arysę spadła ciężka siatka. Gdy wciągali ją na statek, zdarła sobie skórę, ponieważ nie robili tego delikatnie.

Teraz już wiem, jak czują się ryby...

Księżniczka zauważyła, że wzrok mężczyzn przebywających na pokładzie był nieco rozkojarzony. Nawet Eyoot wyglądał na dezorientowanego, choć trzymał się z nich wszystkich najlepiej. Mocno ścisnął swój pierścień z obsydianem, spoglądając czujnie w kierunku spokojnego morza.

Skoro morskie stworzenia trzymają się razem, czemu tylko ona przypląnęła?

Arysa przypomniała sobie jej słowa i uśmiechnęła się, a potem spojrzała w niebo. Być może teraz nad jej głową, między chmurami, przelatywała kraina wiecznego życia - Astonia.

Twoje dawne czyny i dobre serce, mamó, właśnie mnie uratowały. Dziękuję.

Zmrużyła oczy, gdy promienie słońca na moment ją oślepiły. Kiedy je otworzyła, była już ciągnięta przez sługusów Eyoota na środek statku.

Przywiązali ją do masztu i zostawili, więc oparła głowę o drewno i zaczęła obmyślać plan.

ROZDZIAŁ II

Calypso poruszyła się powoli i od razu się skrzywiła. Wypalone krzyżyki bolały ją nawet przy najmniejszym ruchu, a na statku trudno było utrzymywać jedną pozycję, zwłaszcza przy większych falach.

Ponieważ była związana z wodą, zanosila swe modły do boga Tryggve. Najwięcej energii i wiary włożyła w ostatnią z nich, kiedy to Eyoot przykładał jej rozżarzony metalowy pręt do ciała. Wraz z załamującym się głosem rosła w siłę moc jej modlitwy, czuła to. Jednak Tryggve nie zareagował. Później za każdym razem karciła się za swoje myśli. Wszak jej prośby dotyczyły się tego, aby bóg wody pochłoniął ten nieszczęsny statek i uwolnił ją od cierpienia.

Nielatwo było jej patrzeć na tych wszystkich ludzi, którzy ją otaczali. Tym razem jęknęła nie z bólu, a z rozpaczy.

Kolekcjonerzy nie handlowali jedynie skórami smoków czy przygotowanymi z tych stworzeń elementami garderoby. Tak naprawdę ich główny zarobek opierał się na handlu niewolnikami. Porywali ludzi, a później przewozili ich w inne rejony. W ciągu ostatnich tygodni usłyszała wiele historii marynarzy, którzy chwalili się innym, jakich to oni królestw nie zwiedzili. Nie miała ochoty ich słuchać, ale uznała, że w ten sposób uzyska niezbędne informacje. Dzięki temu dowiedziała się, że najlepiej oplaca im się sprzedaż w Camrian, Deeplig i Changrze. Niekiedy w Arnatemii i Tardesie, ale Asynas, Munard i Phorcys są najmniej oplacalne, bo mało jest tam miejsc, w których ktoś odważyłby się na nielegalny handel.

Jednak najbardziej ją zaciekawiło, że pewien dziki handlarz zarzekał się, że przyplął z kontynentu leżącego na zachód od Phorcys. Do tej pory Calypso studiowała jedynie wiedzę o Verros i okolicznych wyspach, w tym swoim rodzinnym królestwie, ale nigdy nie przyszło jej do głowy spytać Nerysa o to, co znajduje się poza mapami.

Nerys...

Po policzku potoczyła się łza, którą szybko starła, tym samym tylko rozmazując brud na swojej twarzy. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz mogła się wykapać. Czowała się źle, bo całe jej ciało było pokryte kurzem i nieprzyjemnie się lepilo.

Choć otrzymała od kapitana kilka bolesnych razów i została przez niego naznaczona, tak naprawdę często trzymano ją w odosobnieniu lub pod pokładem. Przez większość czasu nawet nie wolno jej było patrzeć na wodę, mimo że była zakuta w kajdany z obsydianem, a jej moc została stłamszona. Na początku jeszcze próbowała ją wyczuć, ale im dłużej nie miała z nią kontaktu, tym wyczuwała ją coraz słabiej.

Czy długotrwały kontakt z obsydianem może całkowicie odebrać mi moc?

– Morze Tysiąca Dusz leży na południe od Deeplyg!

Wodna księżniczka obróciła nieco głowę. Dzisiaj trzymano ją w niewielkiej klatce przygotowanej z krzywych prętów. Obok jej celi stała druga klatka, którą wypełniono po brzegi kobietami, mężczyznami i dziećmi różnego pochodzenia. Większość z nich stała, ponieważ nie było tam tyle miejsca, aby wszyscy mogli siedzieć.

- Ponoć te wody zaczynają się już na wschód od Camrian – odparł drugi mężczyzna.

Calypso nadstawiła uszu. Ten głos należał do dzikiego handlarza, który zarzekał się, że przy płynął z zachodu.

Statkiem zakołysało, księżniczka ponownie jęknęła z bólu, ale postarała się skupić na słowach mężczyzn.

- Brednie! – warknął ten pierwszy. – Dopiero przy Deeplyg możemy się obawiać tamtejszych wód!

Handlarz z zachodu zamknął.

- Nie byłbym tego taki pewien. Nie słyszałeś opowieści?

- Jakich znowu opowieści?

- Morze Tysiąca Dusz jest głodne i zgarnia kolejne dusze płynących po nich marynarzy – zaczął swoją opowieść, obracając w rękę miedzianą monetę. – Swoją nazwę otrzymało od tego, że za pierwszym razem zabrało na dno aż tysiąc osób. Opowiedzieli o tym handlarze, którzy ocaleli. Gdy tylko pod powierzchnią zniknął ostatni z tego tysiąca, woda uspokoiła się, a oni mogli bezpiecznie wrócić do portu. W drodze powrotnej nawiedzały ich dusze zmarłych. Do dziś dzień, ten, który płynie po tych wodach, może się na nie natknąć. Powiadają, że kto je zobaczy, już nigdy nie wróci do domu.

Statek niebezpiecznie się przechylił, światło lampy zamigotało, a stłoczeni w klatce ludzie wydali z siebie cichy dźwięk zaniepokojenia.

- Nie opowiadaj takich rzeczy! – wtrącił trzeci z marynarzy. – Tylko sięgniesz na nas uwagę Tryggve – ostrzegł przerażony.

Do nozdrzy Calypso wdarł się zapach słonej wody. Zwykle aż tak intensywnie go nie czuła, więc od razu zaczęła się rozglądać, aż jej wzrok padł na niewielkie okno. Okazało się, że niebo zrobiło się szare.

Sztorm. Zaraz rozpęta się tutaj sztorm. Czy moja udręka jednak dzisiaj się zakończy?

Nie czuła strachu, choć zdawała sobie sprawę, że jeśli wpadnie do wody razem z tymi łańcuchami, utopi się w ciągu kilku minut, a jej uśpiona moc nie będzie w stanie pomóc. Nigdy nie słyszała o teyidregu wody, który zginął przez utonięcie, ale w tym momencie była zwykłym człowiekiem.

Statek zakołysał się po raz kolejny, strącając jedną lampę na podłogę. Pod pokładem zapanował półmrok, a do uszu Calypso doleciał płacz dziecka. Westchnęła z bezradności. Chciałaby uspokoić tych wszystkich ludzi i zapewnić ich, że wszystko będzie dobrze, ale nie mogła złożyć takiej obietnicy. Zwłaszcza teraz, gdy sama nie łudziła się, że przeżyje najbliższe spotkanie ze swoim żywiołem.

Tryggve odpowiedział na jej modlitwę o śmierć.

Statkiem rzucało coraz mocniej, Calypso objęła się o pręty, ale czuła pewien rodzaj ulgi.

Wtedy w głowie pojawił jej się obraz Szafira. Nie wyczuwała go już tak dawno... Nie potrafiła ocenić, kiedy ostatni raz się widzieli, ile czasu minęło. Pustka wywołana działaniem obsydianu zabijała ją od środka każdego dnia. Obraz, który mignął jej w głowie, sprawił, że zaczęła szlochać. Tak bardzo tęskniła za swoim smoczym przyjacielem.

- Przepraszam, Szafirku - wyszeptła, spoglądając w niewielkie okno. W tym momencie niebo przeszła błyskawica, a jej się wydawało, że dostrzegła niewyraźny zarys... unoszącego się kontynentu.

Nie mogła lepiej się przyjrzeć, bo rzuciło ją na kraty.

Chwilę później zdarzyło się coś, czego się nie spodziewała.

Dziki handlarz z zachodu otworzył drzwi klatki Calypso, po czym włożył metalowy klucz do kłódki i przekręcił, uwalniając jej dłonie z kajdan.

- Ty jedna możesz ocalić ten statek - powiedział.

Dostrzegła w jego oczach nie tyle co strach, ile nadzieję.

Wbrew wszystkiemu akurat tego marynarza w jakimś stopniu lubiła. Nie rozumiała, co robił na tym statku, bo jako jedyny... był dobry. To właśnie on przemywał jej rany, które zadał jej Eyoot. To on przynosił jej oraz pozostałym więźniom resztki jedzenia, które udało mu się przemycić pod pokład. Nie bił, nie poniżał i nie znęcał się nad niewolnikami. Tak bardzo nie pasował do tego przestępczego świata i reszty załogi.

- Nie każdy na tym statku jest zły - dodał, po czym spojrzał w kierunku drugiej klatki i sposepniał. - Oni nie zasłużyli na to, aby zginąć.

Calypso spojrzała na swoje poranione dłonie, a potem wróciła wzrokiem do marynarza.

- Gdy Eyoot się dowie, co właśnie zrobiłeś, zabije cię. - Niepewnie wstała.

- O mój los się nie martw - odparł, unosząc delikatnie kąciki ust. Mężczyzna wyglądał na jakieś trzydzieści lat. Jego skóra była bardzo opalona przez ciągłe przebywanie na pokładzie, a na lewej i prawej skroni widniały

dwa niewielkie atramentowe znaki przypominające spiralę wody. – Czy jesteś w stanie poświęcić tych wszystkich ludzi, księżniczko Calypso?

Zamarła.

– Skąd wiesz, kim jestem?

Na twarzy marynarza pojawił się nieco większy uśmiech.

– Wiem wiele rzeczy – odparł.

Mężczyzna położył dłoń na jej prawej ręce, gdzie widniał ślad po kajdanach. Calypso poczuła przyjemne ciepło, a później ulgę. Przeniosła wzrok na swój nadgarstek i westchnęła cicho.

– Też jesteś połączony z wodnym smokiem? – zapytała.

Pokręcił przecząco głową.

– Sama się podleczyłaś, Calypso – odpowiedział, spoglądając na jej delikatnie zagojone rany. – Tylko musiałaś się skupić na konkretnym miejscu.

To niemożliwe.

– Ale obsydian... Nie czuję jeszcze...

Potężna fala uderzyła w dziób, sprawiając, że księżniczka straciła równowagę. Mężczyzna w porę złapał ją i przytulił do siebie, aby nie upadła. Poczula zapach słonej wody, pomarańczy i... domu.

– Co leży na zachód od Phorcys? – zapytała, odsuwając się i chwytając za kraty.

W jego oczach coś błysnęło.

– To temat na inny dzień. – Wskazał na statek. – A teraz zdecyduj, czy warto uratować tych ludzi.

Po tych słowach zrobił krok w tył i wyciągnął rękę w stronę wyjścia. Calypso zawahała się, ale ostatecznie skinęła mu głową i wybiegła na pokład.

Zatrzymała się w chwili, gdy na niebie pojawiła się kolejna błyskawica. Przestała zwracać uwagę na otoczenie i biegających w panice marynarzy, zamknęła oczy i zaciągnęła się świeżym powietrzem. Przez kilka sekund rozkoszowała się kroplami wody, które spadały na jej ciało. Odruchowo wszystkie wchłaniała, jakby w ten sposób regenerowała swoją siłę.

Fala rozbiła się o burtę i dotarła też do niej. Calypso uśmiechnęła się, gdy gdzieś w jej głębi zaczęła kiełkować dawna moc.

Otworzyła oczy, gdy piorun uderzył w jeden z masztów. Jego końcówka zapłonęła, a kawałek spadł na pokład. Wtedy dostrzegła swoją kuzynkę, która była przywiązana do masztu znajdującego się na środku statku.

– Arysa! – krzyknęła, próbując przebić się przez wiatr. – Arysa!

Za drugim razem kuzynka uniosła głowę.

– Calypso!

Wodna księżniczka próbowała jak najszybciej dostać się do Arysy. Dobrze się złożyło, bo mężczyźni byli zbyt zajęci zwijaniem żagli, więc nie próbowali jej nawet zatrzymać.

Calypso kucnęła przy kuzynce. Nie wiedziała, na czym skupić swój wzrok.

Arysa w połowie była pokryta szronem.

– Nie panuję nad tym! – oznajmiła głośno, poruszając kajdanami. – Syrena uszkodziła mi je, abym później mogła się uwolnić, ale jesteśmy na środku morza.

W odpowiedzi na te słowa Calypso rozejrzała się i zorientowała, że kuzynka miała rację. Nigdzie nie było widać stałego lądu.

Jeśli się rozbijemy, będę w stanie uratować siebie i Arysę, ale nikogo więcej...

Przypomniała sobie oczy marynarza, który ją uwolnił. Piękne, niezwykle niebieskie i pełne wiary... w nią.

Taka okazja szybko się nie powtórzy. Może jednak powinnam uwolnić nie tylko siebie, ale i pozostałych od cierpienia?

Gdy tylko o tym pomyślała, jej serce boleśnie się skurczyło. Złapała się za klatkę piersiową, a w głowie usłyszała zawodzący krzyk Szafira. Rozpaczął. Myśli Calypso w końcu w pełni do niego dotarły, a on poczuł nie tylko cały jej ból, ale i wewnętrzną udrękę.

Po policzkach spłynęły jej łzy, a gdy otworzyła oczy, ujrzała zmartwioną twarz Arysy.

– Przepraszam... – Kuzynka spojrzała na jej rany. – Gdyby nie ja...

Calypso nie słuchała dalej. Chwyciła Arysę za ramiona i postarała się wlać w nią nieco uzdrawiającej mocy.

– Nie! – Arysa wyrwała się, odsuwając się. – Uzdrów siebie!

Wodna księżniczka przetarła twarz ręką i spojrzała na swoją dłoń.

Nie. Nie mam na to czasu.

Jej nić więzi z Szafirem drgnęła. Znów poczuła jego smutek. W każdy możliwy sposób próbował jej przekazać, aby walczyła i się nie poddawała.

– Tryggve wysłuchał moich modłów – oznajmiła zaniepokojona.

– Tak mi przykro, Cal...

Kolejna fala rozbiła się i dotarła na statek, wymywając z pokładu dwóch marynarzy.

Arysa wypłuła wodę i spojrzała na oszronione kajdany.

– Uwolnimy się – oznajmiła. – Ale nie tutaj.

Calypso skinęła głową i sięgnęła ręką do kałuży. Zanurzyła w niej palce i pozwoliła sobie poczuć jej moc. Powoli odzyskiwała część siebie.

– Duch! Tam był duch! – krzyknął jeden z marynarzy, a kilka sekund później wylądował w morzu.

„Powiadają, że kto je zobaczy, już nigdy nie wróci do domu”.

On już na pewno nie wróci.

Mocno wciągnęła powietrze, rozkoszując się jego zapachem, po czym podniosła się i uniosła ręce. Woda z pokładu zaczęła odrywać się od podłoża. Handlarze, którzy próbowali wylewać ją za burtę, unieśli głowy i oniemieli, widząc na pokładzie teyidrega. Większość załogi znieruchomiała, nie wiedząc, co powinna teraz zrobić. Nigdzie też nie było widać Eyoota.

Calypso jednym ruchem pozbyła się wody ze statku, ale to był najmniejszy problem.

Teraz musiała poradzić sobie ze sztormem.

Tym razem Szafir odpowiedział jej pokrępowym rykiem. Choć nie było go obok niej, słyszała go wyraźnie. Wiedziała, że czeka na jej powrót.

Spojrzała w niebo.

– Tryggve, dam radę.

Znów poczuła zapach nie tylko słonej wody, ale i pomarańczy, a także czegoś, co tak bardzo kojarzyło jej się z domem. Nie miała jednak czasu się rozglądać. Stała pewniej, starając się zachować równowagę, zacisnęła dłonie w pięści i zamknęła oczy. Wypuściła powietrze przez usta i weszła w trans, przez co dookoła niej zapanowała... cisza. Mentalnie znalazła się pod powierzchnią. Przestała słyszeć pokrzykiwania ludzi, szum wiatru czy grzmoty. Była tylko ona i woda.

Oczami wyobraźni widziała fale, które coraz rzadziej uderzają o statek. Widziała zachmurzone niebo, ale pozbawione deszczu. Woda walczyła z wiatrem i wygrywała – nie poddawała się mu, więc ten żywioł musiał odpuścić.

Wyobraziła sobie spokojne morze.

Rozsunęła ręce na boki i woda dookoła niej zaczęła jej słuchać. Najpierw deszcz przestał padać na statek, a później z widocznych chmur nie skapnęła już ani jedna kropelka. Wiatr szargał włosy Calypso, pot perlił się jej na czole, ale ona zagryzła zęby i otworzyła dłonie. Chwilę później krzyknęła, zmuszając wodę do całkowitego posłuszeństwa. Choć wiatr wciąż chciał porwać statek, a do końca niezwinięte żagle falowały agresywnie, tafla wody pozostała niewzruszona.

Czekała. Czekała, aż Tayl, bóg wiatru, i Ezal, bóg piorunów, odpuszczą. Obecnie miała pewność, że bogowie pozwolą im przeżyć, bo choć wiele można było zarzucić dzikim handlarzom, tak tamten marynarz miał rację. Ci wszyscy ludzie nie zasłużyli na śmierć.

Nie potrafiła określić, jak długo to trwało.

Gdy opuściły ją siły, bezwładnie opadła na pokład.

ROZDZIAŁ III

Kiedy rozpętał się sztorm, Arysa była przekonana, że jednak przyjdzie jej zginąć. W tamtej chwili żałowała tego, że Calypso została w to wplątana przez nią, a ona nie zdążyła się prawidłowo pożegnać z...

W pierwszej chwili wydawało jej się, że się przesłyszała, przecież Calypso przetrzymywano pod pokładem. Gdy ta jednak zawołała ją po raz kolejny, od razu zareagowała.

Widziała po kuzynce, że dzieje się z nią coś niedobrego, i wcale nie chodziło o ślady na jej ciele. Było to coś dużo głębszego i bardziej przygnębiającego. Wiedziała, że Calypso to wyjątkowo empatyczna osoba, dlatego widok tych wszystkich ludzi – oraz zapewne brak więzi z Szafirem – musiały wypalić w niej gorsze piętno niż te pozostawione przez kapitana Eyoota i jego ludzi.

W pewnej chwili w Calypso coś się zmieniło. Nie tyle wyraz jej twarzy, ile cała postawa. Z sekundy na sekundę odradzało się w niej to, co wcześniej zostało zduszone.

Jak uwolniła się z kajdan?

Calypso odsunęła się, a Arysa zwróciła uwagę na dwa pioruny, które zderzyły się ze sobą na niebie. Zmrużyła oczy, bo wydawało jej się, że pomiędzy nimi mignęło coś złotego. Gdy kolejny piorun trafił w maszt, przeniosła wzrok przed siebie. Zauważyła opalonego mężczyznę, który jej się przyglądał. Wtedy o statek uderzyła kolejna fala. Arysa przymknęła oczy i potrząsnęła głową, aby

otrzepać się z nadmiaru wody. Gdy spojrziała ponownie, tego człowieka już nie było.

Podczas gdy jej kuzynka próbowała okiełznać żywioł, Arysa starała się pozbyć z siebie lodu. Im mniej osób wiedziało, że potrafi go przywołać, tym lepiej. Choć nie było to łatwe, szron powoli zaczął wnikać pod jej skórę. W tym czasie oczy wszystkich skupiały się na Calypso. Księżniczka opadła z sił, gdy słońce wyszło zza chmur.

– Kto ją uwolnił?! – wrzasnął Eyoot tak głośno, że jego głos poniósł się bardzo daleko. – KTO?!

Kolekcjoner poprawił swój trójrożny kapelusz i gniewnym krokiem zaczął przechadzać się po pokładzie. Spoglądał na każdego marynarza i niewolnika, który został zmuszony do pomocy przy statku.

– Ty to zrobiłeś? – warknął do mężczyzny o skórze koloru kawy z mlekiem.

Niewolnik opuścił głowę, ale nic nie powiedział. Eyoot podszedł do niego i uderzył go pięścią w twarz. Mężczyzna opadł na kolano, ale wciąż się nie odezwał.

Gdy Eyoot zamachnął się po raz drugi, głos zabrał ten opalony marynarz, którego Arysa widziała wcześniej.

– Ja to zrobiłem – wyznał i wyszedł przed szereg.

Podszedł do Calypso i wziął ją w ramiona. Arysa dostrzegła, że jej kuzynka powoli się wybudza.

– Inaczej statek poszedłby na dno – dodał nieznajomy.

Eyoot wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

– Hakir, zabierz ją od niego.

– Ale... – Czarnoskóry mężczyzna nie wiedział, co powinien zrobić. Dało się dostrzec, że obawia się Calypso.

– Wykonaj rozkaz albo skacz za burtę!

– Tak, kapitanie! – wykrzyknął szybko i niechętnie zbliżył się do tamtej dwójki. Wyciągnął ręce, a wtedy marynarz podał mu księżniczkę.

– Co... – zaczęła Calypso, mrużąc oczy.

– A nawet cię lubiłem, Sorenie – odrzekł Eyoot, po czym uniósł rękę, podciągnął materiał płaszcza i wypuścił belt z małej kuszy, która była tam ukryta.

– Nie! – krzyknęła rozbudzona Calypso, ale było już za późno.

Belt trafił Sorena w klatkę piersiową. Mężczyzna złapał się za pierś, zrobił kilka kroków do tyłu i wpadł na burtę, po czym wypadł za nią. Calypso próbowała się wyrwać, woda dookoła niej zaczęła tworzyć nieregularne kształty, ale Eyoot szybko rozkazał swoim ludziom ponownie zakuć księżniczkę w kajdany. Gdy tylko to zrobili, woda opadła na pokład i się po nim rozlała. Calypso osunęła się i starała utrzymać w pozycji półsiedzącej. Przez chwilę podpierała się na rękach, ale zaraz znowu straciła przytomność. Wtedy Hakir przerzucił ją sobie przez ramię i udał się w stronę dolnego pokładu.

Arysa nie wiedziała, dlaczego kuzynka tak zareagowała na tego mężczyznę, ale nie miała kiedy się nad tym zastanawiać, bo chwilę później ktoś brutalnie poderwał ją do góry. W odpowiedzi jej ciało instynktownie chciało się bronić,

pokrywając skórę cienką warstwą lodu, ale kobiecie w porę udało się to zdusić. Zacisnęła szczękę, ale nie chciała, żeby Kolekcjoner to zauważył, więc zmusiła się do jej rozluźnienia, gdy podnosiła głowę, aby spojrzeć w oczy osoby, która ją trzymała.

Eyoot miał w oczach żądzę mordy.

– Czemu siedzisz tak cicho? – warknął.

Arysa nie odpowiedziała, jedynie spoglądała na jego rozzłoszczoną twarz.

– Już cię nie obchodzi twoja przyjaciółeczka, co?

– Przecież nic nie zrobiłam – odparła powoli, ważąc słowa. – Nie musisz jej karać.

Ona uratowała...

Nie dokończyła zdania, bo rzucił nią o pokład. Zabolały ją nadgarstki, gdy kajdany za nie szarpnęły. Dorobiła się także kolejnego skaleczenia na kolanie.

Eyoot nic więcej nie powiedział, po prostu się odwrócił i udał do swojej kajuty, po drodze popychając kilku marynarzy, którzy stanęli mu na drodze.

Niewolnik o skórze w kolorze kawy zabieleny mlekiem powoli zbliżył się do Arysy. Pomógł jej usiąść tak, żeby kajdany jak najmniej wbijały się w ciało. Choć bolały ją ręce od ciągłego trzymania ich w górze, nieocieranie skórą o metal przyniosło chwilową ulgę.

– Nazywam się Keerh.

– Arysa – odparła, po czym spojrzała na swoje dłonie. – Dziękuję.

– Nie mogą odkryć, że kajdany są uszkodzone – wyszeptał, udając jednocześnie, że poprawia uchwyt. – I nie wahaj się, gdy nadaży się okazja.

– Co masz na myśli?

– Niedługo wpływamy do Deeplyg. Tam jest jeden z największych targów niewolników. Pozwól sobie wykupić i uciekaj przy pierwszej okazji.

– Ale moja... – urwała i zerknęła w stronę, gdzie zniknęła Calypso.

– Sprawdź, co u twojej przyjaciółki, gdy tylko będzie taka możliwość.

Arysa spojrzała w ciemne oczy Keerha i skinęła w podzięcie.

– Krwawisz – zauważyła.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – odparł, po czym na pokład wrócił Hakir.

– Muszę już iść.

Oddalił się, zanim czarnoskóry handlarz zauważył, że rozmawiali.

~*~

Przez kolejne dwa dni płynęli po spokojnej wodzie. Już żaden sztorm ich nie niepokoił.

Arysa rozmawiała z Keerhem jeszcze kilkukrotnie. Za każdym razem przynosił jej wieści o Calypso. Z tego, co mówił, wynikało, że fizycznie doszła do siebie, ale wyglądała na nieobecną.

Żeby tylko mogła być obok niej!

Było już ciemno, a statek oświetlały jedynie księżyc oraz nikle światło z latarni umieszczonej dwa maszty dalej. Chłodny, nocny wiatr przyjemnie owiewał rozgrzane ramiona Arysy. Gdy zbyt długo przebywała na słońcu i dusiła swoją moc, zaczynała doskwierać jej gorączka. Wiedziała jednak, że musi wytrzymać.

Keerh szybko rozejrzał się po pokładzie, po czym usiadł niedaleko Arysy.

– Jutro dobijemy do brzegu – oznajmił.

Kobieta powoli pokiwała głową.

– Nie opaliłaś się.

Księżniczka zmarszczyła brwi, po czym spojrzała pytająco na Keerha.

– Masz tylko delikatnie oparzoną skórę od słońca, ale przez ten cały czas się nie opaliłaś. Dziwne, że nikt nie zwrócił na to uwagi.

– Eyooot domyśla się, że mam jakąś moc. – Poruszyła kajdanami z obsydianem. – Nie wie tylko, że te kamienie tak do końca na mnie nie działają.

– Odkąd tutaj jestem, Eyooot więził kilku teyidregów. Nikt nie był w stanie wydobyć mocy przy tych kajdanach.

Arysa skrzywiła się nieco, poruszając rękoma.

– To trochę skomplikowane. – Oparła głowę o maszt. – Dzisiaj nie mam siły o tym opowiadać.

– W porządku. – Keerh jeszcze raz się rozejrzał, po czym wstał i odszedł, a po chwili wrócił z kubkiem wody. Delikatnie pomógł Arysie się napić, a potem odjął kubek od jej ust. – Może to ci doda trochę sił.

– Dlaczego mi tak pomagasz?

Keerh uniósł głowę i zapatrzył się na księżyc.

– Została mi już tylko siostra, która znajduje się na dole z twoją przyjaciółką. Do pracy na statku wybrali mnie właśnie dlatego, że wiedzą, że mogą mnie łatwo szantażować. – Wrócił wzrokiem do Arysy. – Tak samo postąpili z tobą.

Poczuła ukłucie w sercu. Wiedziała dobrze, jak to jest, gdy za twoje zachowanie karzą kogoś innego.

– Liczę na to, że niedługo to się skończy – wyszeptwała, przymykając oczy.

Nie słyszała, co odpowiedział Keerh. Odpywając w gorączce, widziała tylko złote oczy pewnego mężczyzny, z którym nie pożegnała się we właściwy sposób.

~*~

Calypso wodziła palcem po na nowo zaognionym okaleczeniu. Kajdany znowu wbiły się w nadgarstek, otwierając ranę, którą wcześniej opatrzyła.

Dlaczego wciąż mam wrażenie, że to Soren mnie uleczył?

Odkąd Eyoot do niego strzelił, a mężczyzna wypadł za burtę, Calypso nie poczuła zapachu pomarańczy i tej specyficznej nutki, która wtedy do niej doleciała. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego była skłonna uwierzyć temu człowiekowi. Dręczyło ją też to, co go spotkało. Zginął, bo zaryzykował i ją uwolnił, aby ona mogła ocalić nie tylko jego, ale również tych wszystkich ludzi.

Żałowała, że nie udało jej się poznać go lepiej. Coś w nim wydało jej się znajome, ale nie potrafiła dokładnie określić co.

Kiedy dopłynęli do Deeplyg, okazało się, że czeka ich podróż do stolicy, Rattor. Ponieważ w głąb kontynentu płynęła rzeka, przez pewien czas

podążali nią, ale później statek okazał się za duży, więc musieli pokonać resztę drogi pieszo.

Dla Calypso było to nie lada wyzwanie, ponieważ jej mięśnie odwykły od tak intensywnego używania. Zresztą, nie tylko ona opadała z sił. Wszyscy niewolnicy, których wcześniej przetrzymywano w klatce, poruszali się znacznie wolniej od reszty, przez co podróż się wydłużała. A klimat Deeplyg nie pomagał. Przez większość czasu ziemia była nie tyle brązowa, ile czarna. Gdzieś tam Calypso widziała piasek lub tropikalny las. W oddali dostrzegła także wulkany. Najgorsze były ciężkie powietrze i pył, od którego piekła ją skóra.

Co jakiś czas spoglądała na tyły, ale rzadko udawało jej się dostrzec Arysę, od której wciąż była izolowana. Jednak obie wiedziały, że muszą wykonywać rozkazy, aby przeżyć. Dlatego Calypso stawiała krok za krokiem, mimo że brakowało jej sił. Pot skraplał się na jej czole.

Wodna księżniczka usłyszała najpierw chrupnięcie, a potem ciche przekleństwo. Gdy obróciła głowę, dostrzegła leżącą na ziemi kobietę. Ponieważ żaden z handlarzy tego jeszcze nie zauważył, szybko kucnęła obok nieznanym.

– Podnieś się – ponagliła. – Jeśli zobaczą, że nie możesz iść, zabiją cię.

Dostrzegła przerażenie w jej brązowych oczach, ale po chwili pojawiło się w nich coś jeszcze.

To była motywacja. Ta kobieta chciała żyć.

Księżniczka wstała i podała jej dłoń. Nieznajoma przyjęła pomoc i zaciskając zęby, w końcu zdołała wstać. Powoli ruszyły przed siebie, trzymając się pod ramię.

- Dziękuję – wyszeptwała, kiedy minęły strażnika. – Jestem Karen.

Calypso skinęła głową.

- Ważne, żeby cały czas iść do przodu. Nie robią aż tak bardzo problemów, gdy idzie się wolno, ale nie można się zatrzymywać. – Spojrzała w dół. Widziała, że nowa znajoma obciąża mocniej prawą nogę. – Wesprzyj się bardziej na moim ramieniu, póki jest taka możliwość. Oszczędzaj siły.

- Niech bogowie nad tobą czuwają – rzekła Karen.

Calypso uciekła wzrokiem w bok.

Przez moje modły wszyscy prawie zginęli.

- Chodź – powiedziała, wskazując głową przed siebie. – Skupmy się na drodze.

~*~

Arysa spojrzała w stronę wschodzącego słońca – przez pył unoszący się w powietrzu z trudem dało się je dostrzec. Było duszno i gorąco. Trzymanie mocy na wodzy w taką pogodę graniczyło z cudem, więc kiedy tylko zyskała pewność, że minęła strażnika, pozwalała sobie na delikatne ochłodzenie organizmu. Bez tego nie przetrwałyby nawet pół dnia.

Przez praktycznie całą podróż do stolicy Deeplęg towarzyszył jej Keerh. Połączyła ich nić porozumienia, przez co oboje czuli się nieco mniej samotnie w tym całym nieszczęściu. A kiedy tylko nadarzała się okazja, rozważali wspólny plan ucieczki, rozpatrując najróżniejsze możliwości. Najtrudniejsze było zaplanowanie odbicia Calypso i Karen, siostry Keerha. Obecnie nie znajdowali się w ich pobliżu, więc nie mogli ocenić, w jakim były stanie i na co wszyscy mogli sobie pozwolić w czasie ucieczki.

- Dopracujemy plan na miejscu - oznajmił Keerh i odsunął się, aby nadchodzący handlarz nie spostrzegł, że rozmawiali.

Rattor, stolica królestwa, w którym obecnie się znajdowali, nie przypominała miejsc, jakie do tej pory miała okazję odwiedzić Arysa. Miasto z jednej strony przylegało do lasu, a niektóre drzewa rosły nawet pomiędzy budynkami. Większość postawionych tutaj domów wyglądała na mało solidne. Zwykle składały się z jednej kondygnacji i tylko niektóre z nich były wyższe. Część wybudowano z gliny, większość z drewna, a rzadko który dom był z kamienia.

Jednak tak prymitywne budowle nie przeszkadzały tutejszym ludziom, a stolica tętniła życiem. Ludzie w przeróżnych szarfach, luźnych koszulach, tunikach i z opaskami na biodrach przechadzali się udeptaną ziemią w głównej mierze na bosy. Twarze niektórych z nich były wymalowane farbami. Arysa domyśliła się, że są to ludzie wysoko postawieni, bo inni im się kłaniali.

W mieście Arysa wyczuła nowy zapach, który towarzyszył jej aż do miejsca docelowego. Był to zapach cynamonu. Nie wiedziała dlaczego, ale

właśnie tutaj stał się wyjątkowo intensywny. Sprawiał też, że jej żołądek skręcał się boleśnie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła, najpewniej dzień wcześniej. Mimo wszystko dostawali jakieś pożywienie, aby przetrwać drogę, ale cała podróż zlewała jej się w jedno.

Kiedy zbliżali się do miejsca przeznaczenia, już w oddali dostrzegła podest, na który najprawdopodobniej będzie musiała wejść. Przed nim zebrała się już całkiem duża grupa ludzi, ale Arysa nie miała ochoty poświęcać im uwagi.

Dlaczego tutaj handel niewolnikami jest tak popularny?

Większość pojmanyh pochodziła właśnie z Deeplyg. Byli to ludzie, którzy uciekli z tego królestwa. Teraz zostali zmuszeni do powrotu, do tego na zupełnie innych warunkach.

Arysie nie podobało się to, że niewolnictwo tak się tutaj szerzyło. Jej ojciec i matka nie dopuszczali do takich sytuacji w Munard. Surowo karali każdego, kto został złapany na tym, że kupił niewolnika i wykorzystuje go do nieuczciwej pracy za marne wyżywienie i spanie w zatęchłej szopie.

Kolekcjonerzy podzielili pojmanyh na kilka grup i zaprowadzili do namiotów. Jakże wielkie było zdziwienie Arysy, gdy okazało się, że trafiła do tego samego co Calypso. Obie jednak starały się nie pokazywać handlarzom, jak bardzo cieszą się z tego powodu.

Swoje zadowolenie pokazał ktoś inny.

– Keerh!

Kobieta, która wyglądała jak kopia Keerha, tylko nieco niższa i o dłuższych włosach zaplecionych w warkocz, wyrwała się w stronę swojego brata, a Calypso spojrzała za nią przestraszonym wzrokiem.

Nigdy do niego nie dobiegła.

Eyoot zatrzymał ją, po czym spojrzał na jej opuchniętą nogę.

– Nie wiem, jak to możliwe, że się uchowałeś, ale jesteś teraz wadliwym towarem.

Arysa, słysząc te słowa, przeczuła, co się zaraz wydarzy.

Keerh najpewniej też, bo rzucił się do przodu, aby zasłonić sobą siostrę.

Spóźnił się o kilka sekund.

Hakir zamachnął się zakrzywioną maczetą, zmuszając kobietę do zatrzymania się wpół kroku. Cios wymierzony był w jej szyję. Mężczyzna ściął kobiecie głowę, a dobiegający do nich Keerh został zraniony w ramię. Trysnęła krew, która doleciała aż do Arysy.

Zrozpaczony chłopak upadł na kolana. Trzymał się za rozcięcie i szczerze zawodził, patrząc na pozbawione głowy ciało siostry. Była jedyną osobą, która została mu na tym świecie...

– Cholerna niewolnica – mruknął dziki handlarz, przypatrując się broni. – Suka wyszczerbiła mi głownię! – Splunął na zwłoki.

Mimo kajdan Arysa zbliżyła się do handlarza i położyła dłonie na jego torsie. Skoncentrowała swoją moc i pchnęła ją w niego. Widziała po jego twarzy, że się tego nie spodziewał.

Kiedy upadł, na jego klatce piersiowej pozostała tylko mokra plama. Nikt nie rozumiał, co się stało. Nikt poza Arysą.

Zamroziłam mu serce.

- Co ty mu zrobiłaś?! – wrzasnął jeden z handlarzy.
- Czy on nie żyje? – krzyknął drugi.
- Czy jej dotyk zabija? – dopytał pierwszy.
- Kim ona jest?! – wrzasnął trzeci.

Arysa obróciła się w stronę Eyoota. Księżniczka przybrała obojętny wyraz twarzy, tylko w jej oczach można było dostrzec gniewne ogniki. Mężczyzna w porę się zorientował, że jego życie jest zagrożone, bo wycelował kuszę uprzednio schowaną pod rękawem pomarańczowego płaszcza w stronę Calypso trzymanej przez dwóch jego sługusów. Choć kuzynka próbowała się wyrwać, nie była w stanie. Arysa pokornie się zatrzymała, uważnie przyjrzawszy się broni, choć wewnątrz niej rozpętała się śnieżycy.

- Jeśli chcesz, żeby przeżyła, wyjdiesz teraz na wybieg i pokażesz się od jak najlepszej strony. - Pomachał ręką z małą kuszą, wskazując na Calypso. - Bez żadnych sztuczek. Oboje dobrze zdajemy sobie sprawę, że nie zatrzymasz lecącego bełtu.

Miał rację, co Arysa skwitowała splunięciem na ziemię.

Eyoot strzelił w stronę Calypso, ale zrobił to tak, że bełt tylko otarła się o nią, raniąc ją w udo, ale nie zostając w ciele. Księżniczka krzyknęła, ale zaraz zacisnęła zęby i zamilkła.

– Następny bełt trafi w głowę – ostrzegł, szybko nakładając wspomniany przedmiot na broń.

Arysa z wysiłkiem zdusiła swoją moc, ale nie była w stanie zapanować nad nią całkowicie. W namiocie zrobiło się chłodno, a z ust znajdujących się w środku ludzi zaczęła wydobywać się para.

– Idź! – krzyknął Eyoot. – Tylko wtedy ją opatrzę!

Księżniczka zerknęła na Calypso, potem na Keerha. Gdyby chodziło wyłącznie o nią, po prostu by wybuchła, ale ich nie chciała narażać.

– Idź z nią! – Eyoot spojrzał na mężczyznę o niezwykle jasnych włosach. – Pilnuj jej!

Mężczyzna złapał Arysę za przedramię i przyciągnął do siebie, po czym wyszedł z nią z namiotu.

– Drodzy panowie! Mamy tutaj świeżutki towar! – Dziki handlarz zerknął na Arysę, po czym pochylił się i pociągnął głośno nosem. – Do tego jeszcze nawet nie śmierdzi gnojem, więc tym bardziej mamy do zaoferowania coś rzadkiego.

Arysa odstłoniła zęby. Gdyby nie wiązało się to z poważniejszymi konsekwencjami, spróbowałaby się wyrwać, ale przypomniała sobie ostatni, cichnący krzyk Calypso. Jej wola walki ustąpiła, chłód powoli cofał do jej wnętrza, a ona sama opuściła głowę.

Nie mogła jej tego zrobić. Nie po raz kolejny.

Błagam, bogini, pomóż mi uratować Calypso.